Nr. 14. 1860. 31. Marca.

WARUNKI PRENUMERATY
W KRAJU:
Rocznie 8 złr. w. a. — Półrocznie 4 złr. w. a. — Kwartalnie 2 złr. w. a.

DLA KRÓLESTWA POLSKIEGO:
Rocznie 6 rsr.

OGNISKO

DLA WX. POZNAŃ. I SZLĄSKA:
Rocznie 6 tal. — Półrocznie 3 tal. — Kwartalnie 2 tal.

Listy przyjmują się frankowane.
Inseraty oprócz kosztów stępla, opłacają się po 7 kr. w. a. od wiersza drobnego.

Pismo Tygodniowe, poświęcone interesom Rolnictwa, Przemysłu, Handlu, Sztuk i Rzemiosł.

OD REDAKCYI „OGNISKA."

Doszło do wiadomości Redakcyi, iż niektórzy z rodaków gorszyli się różnicą jaka zachodzi w cenie kwartalnej, półrocznej i rocznej prenumeraty naszego pisma. — Pojmujemy, iż kto szczegółów wydawnictwa pism peryodycznych nie jest świadomym, różnicy téj *koniecznéj* usprawiedliwić nie umié; zaręczyć przecież możemy, iż korzystniej jest dla Redakcyi mieć o dużo tańszą ale na cały rok zapewnioną prenumeratę, jak pewną ilość niestałych chociaż drożéj płacących na kwartał prenumeratorów. — Układ z fabryką papieru i z drukarnią wymaga pewnéj podstawy, która się tylko na rocznych a nie na kwartalnych prenumeratach opierać może. — Aby wszakże i pod tym względem uchylić powód wszelkich zarzutów, Redakcya oświadcza: iż od postanowionych dawniéj warunków odstępuje, i kwartalną prenumeratę począwszy od 1 Kwietnia rb. do złr. wal. austr. 2, a półroczną do 4 złr. wal. austr. zniża. Ztąd też wypadnie, iż prenumeratorowie, którzy kwartalną opłatę złożyli, a którzyby na dal pismo nasze trzymać chcieli, dopłacą tylko do 1 Lipca rb. złr. w. a. 1, do 1 Października złr. w. a. 3, a do 1 Stycznia 1861 roku złr. wal. austr. 5. Ci zaś którzy półrocznie złr. w. a. 5 zapłacili, dopłacą tylko za drugie półrocze to jest do 1 Stycznia 1861 złr. wal. austr. 3.

CZĘŚĆ ROLNICZA.

Rolnictwo i Przemysł.

XIII.

Zbliżamy się do kresu objaśnień któreśmy dać zamierzyli o banku rolniczym, i niezadługo pożegnamy kapitalistów aby wrócić do naszego obozu skrzętnych pracowników. — Nie pochlebiamy sobie, iżby dowody nasze trafiły w smak ludziom, którzy niebo i ziemię w ciasném kółku indywidualizmu lub nielicznego stronnictwa zamknęli. — Te konstellacye w znaku *lwa* lub *niedźwiedzia* osobne na wielkim horyzoncie odbywają ruchy i nie łączą się z pospolitą rzeczą ziemian, rozsypanych iskierkami po kraju, jak gwiazdki mlecznéj drogi po sklepieniu niebios. — Zdaje nam się wszakże, iż pomimo nieudolności naszéj potrafiliśmy obudzić w wielu sercach szlachetnych współczucie dla rozpaczliwego stanu rolnictwa, a to wystarczy, iżby się myśl założenia banku, sama i bez gwałtownego nacisku szerzyła, rozwijała, aż w końcu w zbawienny dla kraju czyn zamieniła. — Nie tailiśmy téż trudności stojących na zawadzie urzeczywistnieniu tego projektu, aniśmy ich poprzednio sami przed sobą nie ukrywali, bo nie jedno już złudzenie opłaciliśmy smutném rozczarowaniem. O najważniejszéj wszakże przeszkodzie nie mówiliśmy dotąd, a tą jest, tegoczesny *sarkazm, negacya* i *zazdrość*, rozwinięte u nas na szerokiém tle skwaszonego humoru i rozpaczliwego ducha, a sterczące jak nieprzebyta skała na drodze każdego przedsięwzięcia. — Nie wiémy czy one są wadą narodowego charakteru, lub téż wypływają z zewnętrznych a przechodnich przyczyn, to jednak pewne, iż stały się wydatném piętném tegowiecznych obyczajów. — Tak jest, *zazdrość, systematyczne przeczenie* i *szyderstwo* (będące w istocie ujemną stroną rozumu) przechadzają się u nas w doktoralnych togach i przywłaszczają sobie berło wyższéj wiedzy lub roztropnego przewidzenia. — Nie ma przedsięwzięcia prywatnego lub publicznego, któreby przy pierwszém pojawieniu się nie było powitane *negacyą* i *sarkazmem*, a w dalszém i pomyślném rozwijaniu się nie budziło zazdrości lub niechęci ludzkiéj. Słowem, *przeczenie* i *szyderstwo* służąc rzekomo za sól atycką, którą sąd nasz o rzeczach i sprawach krajowych przyprawiamy,

jest razem rdzą trawiącą ducha naszego i jadem który nas nędzi aż do szpiku kości naszych, a zatruwa gorzki kawałek chleba który wśród ogólnego ubóstwa pożywamy. — Gdzieindziej powodzenie wiąże około siebie licznych pomocników, zjednywa uczestnictwo w pracy, przyjaźń i szacunek: u nas zaś ludzi od siebie oddala, jątrzy ich i w obóz przeciwników natychmiast gromadzi. — Zdawałoby się, iż szczęściu pojedynczemu rosnąć ani zakorzeniać się nie wolno na téj wielkiéj puszczy, którą zaległy wywroty lub karłowate pokryły zarośla. — Zdawałoby się mówię, iż rozgłos powodzenia jakiegobądź przedsięwzięcia, psuje harmoniją téj choralnéj jeremjady wydobywającéj się z piersi całego społeczeństwa. — Dla tego téż widzimy, że zaraz piskliwe, wrzaśliwe i szydercze podnoszą się głosy, które koncertową zgodę ludzi przedsiębierczych głuszą rozstrojem, mącą fałszywym brzękiem i do czystego tonu dojść im nie pozwolą. — Temu to smutnemu usposobieniu przypisać należy niepowodzenie istniejących u nas zakładów lub trudność tworzenia nowych. — Któż się poświęci usłudze publicznéj, jeśli z góry przewiduje, że zamiast zjednania sobie przyjaźni i pomocy ze strony współrodaków, spotka się na pierwszym wstępie z podejrzliwą zazdrością, a w ciągu pracy z przeszkodami które mu niechęć stawiać będzie? — Któż się podejmie téj ciągłéj z opozycyą walki, utrudniającéj wszelką porządną organizacyą?! Czyliż może wreszcie jeden choćby najlepszy pracownik zbudować dzieło, roztrącane i burzone zewnątrz tysiącami rąk psotnych, lub nurtowane wewnątrz żywiołem rozkładowym i ciągłém przeczeniem?.. Zaprawdę każdy spokojny człowiek cofnie się przed trudnością takiego zadania, a ktoby się na niego odważył, wkrótce się znuży, zniechęci, a zużywszy siły i zdrowie, sam się poda w odstawkę, kwitując nawet z należnego mu chleba zasługi i materyalnego dorobku. Tak się w istocie u nas dotąd dzieje, iż każda dobra wola wyszczerbia się i przytępia o te głazy, paście i kamienie, które zdradliwa ręka rozsiewa na polu zasługi; najczystsza zaś intencya i najpoczciwsze zamiary przedrzyć się jasnym promieniem nie mogą przez ciemną mgłę podejrzliwości która je zewsząd otacza. Widzimy, iż jeśli na czele jakiego przedsięwzięcia stanie człowiek możny, to zaraz budzi obawę aby to jego poświęcenie się dla dobra publicznego nie zjednało mu przeważnego w kraju wpływu. — Jeżeli zaś ubogi przedsiębrać się co odważy, to każdy się lęka, aby się nie wzbogacił pracą i przemysłem, a tém samém nie przerósł powszechnego lenistwa i ubóstwa. — Bogatemu zazdroszczą, ubogiemu przeszkadzają, a obu pianą złośliwego dowcipu oślinią, i pod pręgierz stronniczéj opinii wiodą.

Gdyby jeszcze ta opozycya płynęła ze współzawodnictwa, i gdyby zazdrość miała za cel opanowanie stanowiska przez rywala zajmowanego, toby taki postępek nie był w istocie szlachetnym, aleby się dla kraju stał mniéj szkodliwym, bo jeżeli nie jeden to drugi użyteczną dla dobra publicznego zajmowałby pozycyą. — Ale u nas rzecz się ma inaczéj: bo nie o to chodzi, aby wydrzyć skarb pracy, dorobku lub sławy szczęśliwemu rywalowi i zająć jego miejsce, lecz chodzi wyłącznie o to, aby ze wzgórza na którém udało mu się stanąć, ściągnąć go na padół i wtłoczyć we wspólne błoto. Takie duszy usposobienie zdradza nader ciężki grzéch przewagi samolubstwa nad miłością kraju i publicznego dobra, i pozwala się domniemywać osłabienia cnót obywatelskich i patryotyzmu. — Kto bowiem kocha swój kraj, ten się cieszy wszelkiém dobrem i postępem przez kogokolwiek przysporzonym; wspiera każde usiłowanie na drodze osiągnienia powszechnych korzyści, i ma współczucie dla tych skrzętnych pracowników którzy je pomnażają. — W Anglii, Francyi, Belgii i Niemczech, cały kraj chełpi się imionami ludzi górujących talentem, pracą, przemysłem a nawet bogactwem, u nas dość jest o jeden cal przerosnąć sąsiada, aby sobie na jego nieprzyjaźń zasłużyć. — Ta wada tak się już u nas wkorzeniła w powszechny obyczaj, iż ją niezadługo gniazdową a co gorzéj narodową zwać będziemy mogli. — Mimo tego zazdrość u nas nie objawia się w srogim gniewie, ani zastrasza poważną opozycyą, ani się téż zamienia w zaciętą walkę i nie szuka zwycięstwa w uzasadnionéj dyskusyi. Nie, bynajmniéj! Ona pląsze się po powierzchni warg rzekomo do uśmiechu złożonych i kwitnie szyderstwem, a owocuje w mniéj lub więcéj dowcipnych konceptach. Ztąd téż zazdrość u nas nie jest dotąd straszną ale nużącą; nie jest bynajmniéj mądrą ale jest bardzo ckliwą; nie chwyci za bary przeciwnika, ale mu nogi poderwie. Słowem zazdrość u nas jest negacyjną, i nie zdolna ustroić się sama w wydarty zasłudze wieniec, bawi się jak psotne dziecko obskubywaniem laurowych liści, które z drzewa zasługi uszczknęła. — Przeczenie jest u nas na porządku dziennym, a skeptycyzm ma być piętnem rozsądku, przewidzenia i konserwatyzmu. — Ztąd téż jeśli się komu przytrafi mówić o banku rolniczym, to niech się przygotuje do następującéj dyskusyi:

Pan X. Bank rolniczy byłby wielkiém dla kraju dobrodziejstwem!

Pan NN. Tak Pan myślisz?... Ja zaś pozwolę sobie zaprzeczyć, bo hołyszów nie wyratuje, a na szkody narazi ludzi rządnych, którzy tej instytucyi kapitały swoje powierzą.

Pan X. Przecież zawsze tak bywało, iż ludzie zamożni przychodzili w pomoc uboższym, a ta zasada nie cierpi przedawnienia.

Pan NN. Było to w istocie, dopóki nie wynaleziono innego sposobu lokowania kapitałów, lecz dzisiaj najlepszą hypoteką jest kapitał papierowy w szkatule, który regularny niesie procent. — Dzisiaj każdy ma dla siebie i u siebie to co w ciągu życia zarobił.

Pan X. Ależ w ten sposób społeczeństwo się rozwiąże, i brudny indywidualizm zastąpi dawną towarzyską jedność.

Pan NN. Co tam *„społeczeństwo, ludzkość, towarzystwo, jedność,“* to są czcze słowa, wymyślone przez demagogiję i przez hołyszów pragnących przynieść do współki myśli próżne i worek próżny. — Znamy się na tém i na plewy złapać się nie damy. — Niech każdy pracuje to będzie miał, i obejdzie się bez *towarzystwa*, *ludzkości* i *jedności*.

Pan X. Przecież ciężary trudne dla pojedynczych do podźwignienia, łatwiéj się przez zespolone siły uniosą. — Widzimy tworzące się współki w Królestwie Polskiém, które błogie dla kraju i nader pomyślne dla rolnictwa rokują skutki.

Pan NN. Tak Pan myślisz?.. Otóż ja pozwolę sobie temu zaprzeczyć, bo z tego nic nie będzie! — Pieniądze stracą i ratując drugich sami w nędzę wpadną. — Wreszcie któż tam do téj współki należy?.. Żadnego przeważnego nie widzę tam imienia!!

Pan X. Ale przepraszam Pana, bo przystąpili do współki najgodniejsi obywatele i wnieśli znaczne summy.

Pan NN. Co tam za obywatele!.... i jakie mi tam summy! Kilku może spekulantów poluje na dobroduszność rolników i na tém koniec. Piérwszy raz zyskiem ich zachęcą, drugi raz im pokażą gruszki na wierzbie, a potém powiedzą, że się im nie powiodło i dadzą im figę. Już tam ja wolę Mośkowi sprzedać jak tym przemądrym współkom, które mają mieć z całym światem stósunki i drugim one ułatwiać, a we własnéj wsi rządzić się nie umieją i przemysłu się chwytają, aby wybrnąć z biédy.

Pan X. Ależ zmiłuj się Pan, czyliż Panu nie więcéj daje gwarancyi dom obywatelski jak Mosiek, który ani moralnéj ani materyalnéj nie przedstawia odpowiedzialności?...

Pan NN. Co do mnie to wolę Mośka, bo Mosiek jest rzeczywistym kupcem znającym interes i tą sprawą wyłącznie zajętym, a ci panowie to są improwizowani przemysłowcy, romantycy, filantropi, do których nie można mówić z punktu osobistego interesu, ale raczéj z zasad dobra publicznego. — Djabli mi tam po takim kupcu, który zamiast liczyć pieniądze, czyta teoryje lub rozprawia o pomnożeniu ogólnego bogactwa. — Już ja tam w żadne spółki nie wierzę, i mam nadzieję że się ta komedya wkrótce skończy, moda ich przejdzie, a Mosiek będzie znowu skupował zboże i woził do Gdańska..

Pan X. I oszukiwał nas, jak dawniéj......

Pan NN. Nawet i to wolę, jak wdawać się ze współkami, które tylko łudzą kraj obietnicą któréj dotrzymać nie mogą.

Pan X. Ale dla czegóżby współka nie miała dotrzymać zobowiązań, skoro większym obracając kapitałem, wyższe osiągnąć może korzyści?

Pan NN. Bo nie może!.... Już ja się Panu z tego tłómaczyć nie będę, ale powiadam, że to są wszystko złudzenia, a daj Boże iżby nie było czém gorszém!

Pan X. Ah! zmiłuj się Pan, nie godzi się przecież tak poniewierać zasługą i poświęceniem ludzi, którzy majątek, pracę i trudy niosą w ofierze krajowi.

Pan NN. Co za majątek?.... jakie trudy?.... Chcą spekulować cudzém zbożem i kwita!... Z piasku bicz kręcą,... tumanią ludzi i basta, a potém w dywidendzie, dadzą każdemu „niuch tabaki.“ — Oto ich zasługa i cały przyrobek jaki czeka dobrodusznych rolników którzy im produkt powierzają. — Już ja jestem z zasady przeciw wszystkim instytucyom, współkom, towarzystwom, a jako człowiek wytrawny w nic nie wierzę, bo wiem że nic być nie może.

Pan X. Ależ Pan nie zaprzeczysz, że tacy ludzie jak Pan Y.... godni są szacunku, a przecież do téj współki należą.

Pan NN. Co?.. Pan Y....? Chyba Pan nie wiész dla czego się on do téj współki zapisał?... Może Pan myślisz, że on to z miłości dla kraju uczynił?... Chce się po prostu wyszczególnić, zyskać wpływy między szlachtą, a potém gdy się zdarzy okazya wynieść się nad drugich. To także jest spekulacya, tylko innego rodzaju.

Pan X. A cóż Pan mówisz o Panu Ź....?

Pan NN. Ten niema nic, albo bardzo mało.... Ja sam wiém, że ma nawet dług do zapłacenia. — Chciałby się téż to chytro mudro czegoś dorobić.... Mnie się tylko Pan zapytaj, bo ja każdego znam jak moją kieszeń.

Pan X. Ale on przecież jest człowiekiem dość pracowitym!

Pan NN. Gdzież tam! Do czego?.. to się tylko tak ludziom zdaje; kręci się jak mucha w smole!... Co do mnie, to nie mogę się dopatrzyć zalet, jakie Pan w nim widzisz.

Pan X. Kogóżbyś Pan więc godnym zaufania publicznego być mniemał, bo u nas głośno mówią o utworzeniu banku rolniczego lub współek?

Pan NN. Ja?...... Przyznam się Panu, iż nie znam nikogo komubym zaufał, a nie wierzę aby się cokolwiek u nas podobnego udało. — To są projekta poetów, które w praktykę nigdy nie wejdą.

Pan X. Proszę Pana, ale inne kraje przyszły do bogactwa i pomyślności przez stowarzyszenie pracy z kapitałami. — Widzimy wszędzie dobrobyt, porządek, ład i postęp.

Pan NN. To co innego, bo tam są ludzie, którzy tę rzecz rozumieją, ale u nas, kogóż Pan masz?... Powiédz Pan!... wymień mi chociaż jednego!...

Pan X. Już wymieniłem kilku, alebym i stu godnych ludzi naliczył, bo przecież i u nas są światli i uczciwi ludzie!... np. rządny i bogaty człowiek jest pan F.

Pan NN. Albož to jego majątek?... To wziął po żonie i po stryju.

Pan X. Pan G. używa także powszechnego szacunku.

Pan NN. Znam ja go dobrze, i pamiętam co przed trzydziestą laty dokazywał. — Dziękuję uniżenie za niego.

Pan X. A cóż Pan mówisz o panu H?.....

Pan NN. Trzyma się wielkich Panów, i wyszedł na dworaka.

Pan X. To może pan L... będzie Panu w guście?..

Pan NN. I tego Panu daruję pobożnisia, co po kościołach wysiaduje a djabła ma za kołniérzem. — Powiadam Panu, że niema ludzi, a i przyszłe pokolenie lepszém nie będzie.

Pan X. Przeto wedle zdania Pańskiego nie należy nic przedsiębrać, ale czekać spokojnie głodowéj śmierci?...

Pan NN. Co do mnie, to myślę, iż wszystko co zamierzacie jest śmiesznością i na nic się nie przyda,... ale jeżeli was kieszeń świerzbi, to róbcie! Zakładajcie współki, banki, szkoły rolnicze, towarzystwa, domy ochron, składy na dziadów, bylem ja się w to wszystko nie mięszał. — Jak zaś pobankrutujecie, to sobie wspomnicie moje słowo, a ja się będę śmiał!....

Pan X. Czy śmiać się Pan będziesz wśród powszechnego płaczu? Śmiać się z nędzy twojego kraju? To my téj Pańskiéj wesołości podzielać nie będziemy, i wolimy sami ginąć ratując od zguby braci naszych, jak się ocalić i wzbogacać w pośród ogólnego ubóstwa i upadku, albo tyć kosztem powszechnego dobra.

Otóż słyszeliśmy taką rozmowę, którą z małemi waryantami prawie dosłownie przytaczamy. Słyszeliśmy ją wszakże dzięki Bogu nie z ust wiejskich obywateli i rolników, ale toczyła się ona na bruku miasta, wśród słoty i na zabłoconych od rozcieczy chodnikach. — Zostawiliśmy **pana NN.** z jego udaną wesołością i wymuszonym śmiechem na środku ulicy, między wekslarzami dopytującemi się go o zmianę procentowych papierów. — Niechaj się śmieje i cieszy a w Mośku widzi nadzieję trwałéj pomyślności. My zaś wrócimy do projektu tworzenia współek i ratowania się z biedy połączonemi siłami, a pewni jesteśmy, iż gdyby w zwartym szeregu, który się z nas potknął, to go drudzy podźwigną i znowu na nogach postawią, tymczasem gdy **pan NN.** upadnie, to naprożnoby od Mośka oczekiwał ratunku. — Lecz i téj nie mamy obawy, aby współki zachwiały się i potrzebowały podpory! — Przemysł jest jak świat szeroki i długi, a dziedziną jego są wszystkie lądy i morza. Wszelkie żywioły są pod jego wodzą, a wszystkie produkta ziemi i jéj wnętrzności stręczą mu towar zyskowny. — Pójdzie więc dobrze pomimo ludzkich sarkazmów i niedowierzania, pójdzie tém lepiéj, iż każdy z rozsądnych ludzi czuje potrzebę zespolenia pracy i zasobów, i że świta dla ogólnego przemysłu nowa era, o któréj się filozofom starożytności nie śniło, a tém mniéj mogło się przyśnić pseudofilozofom tegoczesnym.

Korespondencya z kraju.

Odbieramy nader ważną korespondencyą, tyczącą się kopalni oleju skalnego (nafty), którą pospieszamy zamieścić w piśmie naszém, upraszając Szanownego Korespondenta o udzielenie nam na dal wszelkich pod tym względem uwag.

Krasne dnia 24 marca 1860.

Wielmożny Panie!

Zamieszczona w numerze 10 *Ogniska* „Przestroga dla Obywateli posiadających naftę,“ spowodowała mnie do przesłania dziennikowi *„Czas“* (jako najwięcéj rozpowszechnionemu) uwag moich w przedmiocie który dla kraju naszego nieobliczonego bogactwa stać się może źródłem. — Dobrze WPan zasłużyłeś się Obywatelstwu wygłaszając przestrogę; ale niebezpieczną (zdaniem mojém) wskazałeś drogę do zabezpieczenia się *od intruzów.* — Chociaż każdy przedmiot na wszechstronném obrobieniu zyskać może, tą razą jest *periculum in mora* i nie sądzę aby sprawie korzyść przynieść mogło, gdybyśmy w sprzeczności zostali — dla tego ofiaruję WPanu mą pomoc i doświadczenie (jeżeli uważasz że się na coś przydać mogą) i przystępuję do dalszego rozbioru artykułu do *Czasu* przesłanego. — Jak się wyraziłem, wszędzie w Podkarpaciu gdzie wyniki solne się okażą, niemal z pewnością nafty spodziewać się można; lecz objawy są bardzo rozmaite i najczęściéj w dolinach a nie na wzgórzach lub stokach gór kopać wypada. — Przypuściwszy atoli że nafta z przedpotopowéj namułem solném przykrytéj roślinności powstała, która roślinność pod wpływem zachowawczym soli w stan zwęglenia przejść nie mogła, i w skutek mocnego wówczas gorąca ziemi destylacyi uległa, co się dotąd we wszystkich objawach nafty najprawdopodobniejszém wydaje, ile że nafta tylko wyłącznie w formacyach solnych się znajduje (i tworzy według wyrażenia technicznego niemieckiego *das ausgehende des Salzes*) jak np. w Galicyi, Tyrolu, Marmarosch, Siedmiogrodzie, Baku nad morzem Kaspijskiém, w okolicy martwego morza w Palestynie itd. — raczéj w dolinach aniżeli na wzgórzach jest wyjątkowém zjawiskiem; i tak np. w Klęczanach widoczném jest, że góra dosyć wysoka na pochyłości któréj naftę się kopie, wpływami wulkanicznemi została wypchniętą nad poziom obszernéj niegdyś może kotliny, i dla tego co było może w głębi, dzisiaj pod powierzchnią się znajduje. — Nie zdarzyło mi się przynajmniéj widzieć drugiego podobnego miejsca w Galicyi, chociaż znaczną część formacyi solnéj zwiedzałem, a wszędzie spotykałem objawy nafty tylko w dolinach i porzeczach. — Również nie można orzekać jakie warstwy ziemi przebić potrzeba, aby się nafty dokopać; już dla tego że tylko w formacyi napływowéj spotkać ją można. — Widziałem wy-

niki w prostém namulisku rzecznêm, w iłach, w łupku itp., najpewniejszą zdaje mi się skazówką zacząć poszukiwania obok wyników solnych, i zabezpieczać się od nieuchronnego napływu wód zaskórnych do kopiących się studzien podwójną cembrzyną iłem wypełnioną jak to WPan wskazałeś. — Co do domniemanego orzeczenia Wysokiego Rządu względem nafty, to zdaje się nie podlegać wątpliwości. — Skład chemiczny nafty i konieczność nadzoru wszelkiego rodzaju górnictwa przez władzę górniczą w celu umiejętnego i porządnego wyzyskiwania i czuwania nad bezpieczeństwem życia robotników, uprawnia Regale, a olbrzymia obfitość nafty, i otwierające się ztąd znakomite źródło dochodów dla skarbu publicznego przez opodatkowanie, któremu wszystkie przedmioty górnicze podlegają, dadzą nieohybnie pochop do rychłego orzeczenia Regalności tém więcéj, że zapytane w tym względzie Namiestnictwo lwowskie, tameczna Izba handlowa i Starostwo górnicze, oświadczyły się już bezwarunkowo za Regalnością, a Towarzystwo rolnicze lwowskie właśnie obecnie w tém względzie zapytane, niczém innémby sprzecznego zdania uzasadnić nie potrafiło, chyba (niedostateczném pod względem górniczém) prawem własności i użytkowania, z którego (nawiasem mówiąc) prócz chłopów i żydów, którzy już od lat 5-ciu ogromne z nafty pociągają zyski, żaden obywatel we wschodnich obwodach nie korzystał.

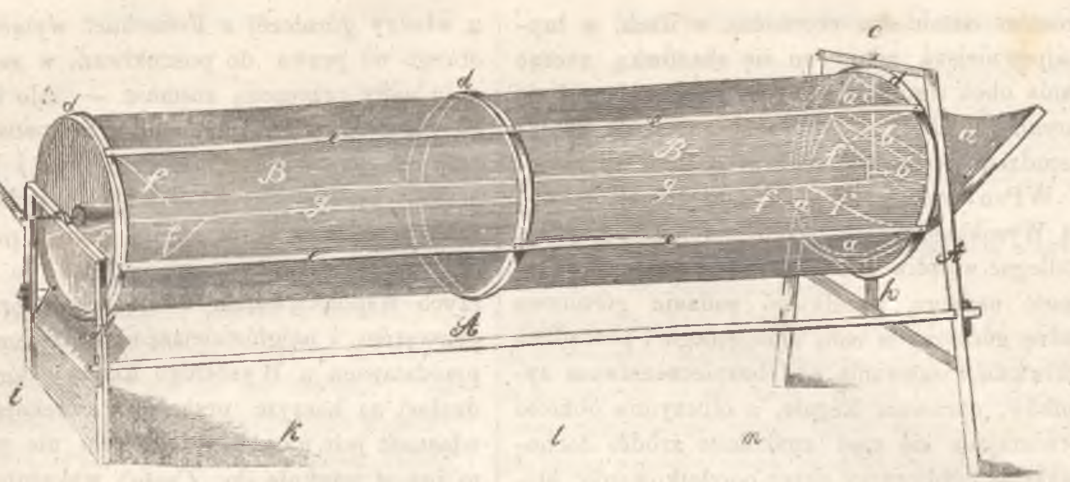
Prawdopodobném zdaje mi się jednak, że Wysoki Rząd przy orzeczeniu Regale zawaruje prawo użytku tych właścicieli, którzy obecnie z nafty zyski ciągną. Chociażby więc przedsiębiorca jaki ubiegłszy właściciela, pokrył Schurfami jego własność, właściciel wszakże będzie mógł utrzymać się przy użytku téj nafty, którą odkrył i wydobywa na swoją korzyść. Nie potrzebuję, o ile mi się zdaje, dalej rozszerzać się nad koniecznością jak najspieszniejszych poszukiwań ze strony tych właścicieli, którzy nafty na swojéj ziemi spodziewać się mogą. Koszta poszukiwania (kopanie studzien i ocembrowanie tychże własném materyjałem) nie są znakomite; co zaś do odbytu wskazałeś WPan łatwość téjże, a po cenie 20 centów za garniec (jeżeli produkt gatunkowo nie bardzo ciężki) moja wyrobnia każdego czasu gotowizną zapłaci. — Poszukiwania nafty można robić obecnie (jak długo Regale stanowczo Dziennikiem Praw ogłoszone nie zostanie) bez opowiedzenia się władzy górniczéj i zezwolenia téjże (Schurfbrief); tak jak nikomu nie może być wzbronioném kopać na swoim gruncie studnię, chociażby już ten grunt Szurfem przez kogo innego wziętym był pokryty. — Poszukiwaniom więc bezzwłocznym żadna nie zagradza przeszkoda (bezwzględnie czy już kto wziął na grunt w którym przedsięwzięte być mają Freischurfy czy nie!) a równocześnie właściciel może postarać się u władzy górniczéj o Freischurf wyłączający każdego obcego od prawa do poszukiwań, w razie gdy Regalność nafty orzeczoną zostanie. — Ale i z tém ociągać się nie należy, bo codziennie w Starostwach górniczych *(Berghauptmannschaft)* w Krakowie i Lwowie obcy i krajowi przedsiębiorcy meldują Freischurfy i już znaczną przestrzeń kraju swoim pokryli prawem. — Obudzić przeto z uśpienia i popchnąć do czynności naszych Współobywateli, zdaje mi się przedewszystkiém pierwszém i najgłówniejszém zadaniem — bo skutek przedstawień u Wysokiego Rządu (które WPan doradzałeś) na korzyść przepisów orzekających chwilową własność jest niepewny i do celu nie prowadzący (jak to już w artykule do „*Czasu*“ wykazałem). A choćby w tym względzie jakaś przyświecała nadzieja, toć praca w odgrzebaniu skarbu w ziemi naszéj drzemiącego podjęta, nie będzie straconą, wypłacając się sowicie (jak to z własnego twierdzić mogę przykładu) chroniąc w ostatecznym razie od zagrabienia zupełnego przez obcych krajów przybysza. — Ile już w krakowskiém Starostwie górniczém pomeldowano przez Prusaków Freischurfów przekonasz się WPan w tamtejszym *Freischurf-Vormerkbuch.* — Ile ich we Lwowie meldowano mam dokładną wiadomość — jest ich kilkaset. Chętnie WPanu każdego czasu służyć będę wszelkiemi objaśnieniami jakichbyś WPan potrzebować mógł, będąc przekonanym, że użyjesz wszelkich możliwych środków do działania w celu dobra Współobywateli i zechcesz postarać się o to, aby głos nasz jak największe znalazł rozpowszechnienie.

Racz WPan przyjąć upewnienie itd.

Apoliuary Zieliński.

NARZĄD DO CZYSZCZENIA ZBOŻA.

Podajemy tu czytelnikom naszym rysunek machiny dosyć rozpowszechnionéj w Niemczech, zapomocą któréj można zboże jak najdokładniéj wyczyścić z wszelkich drobniejszych chwastów i kąkolu. — Im więcéj obeznajemy się z handlem zbożowym za granicą, tém więcéj uczuwamy potrzebę zaopatrywania gospodarzy naszych we wszelkie narządy do czyszczenia zboża. Trudno bowiem wyobrazić sobie jak wiele na to zagraniczni kupcy uważają, a jak daleko nasze zboża pozostają w tyle co do czystości za ziarnem innych krajów. Wprawdzie i my posiadamy bardzo dobre młynki, raffy i narzędzia, ale ekonomowie nie chętnie ich używają, nie wiedzą oni, iż panom swoim wcale dobréj nie oddają usługi, posyłając nam źle wyczyszczone zboże. — Cóż ztąd przyjdzie, że jakie kilka korcy więcéj w regestrach wykazać potrafią, kiedy produkt o dużo przez to na wartości traci, a częstokroć za 10 korcy dokładnie oczyszczonego ziarna więcéj otrzymać można jak za 12 podłego.



Rysunek powyższy przedstawia rzeczoną machinę A. A. drewniany lekki postument 3 do 5 stóp wysokości, na którego jednym końcu wał od cylindra B. B. spoczywa, na drugim końcu opiera się korba. Cylinder zrobiony jest z drutu z oczkami téj wielkości jakiéj potrzeba aby ziarnka chwastu przeleciały. Powinien on mieć 8 stóp długości, 23 cale w przecięciu szerokości — z obu końców otwarty. Na wyższym końcu machiny przystawiony jest rodzaj szuflady *a.* sięgający aż do dna cylindra, w któréj zasuwkę *b.* reguluje się według potrzeby przypływ zboża nasypywanego do szuflady zapomocą szufli tak, ażeby regularnie wpadał w środek cylindra obracanego ciągle korbą na drugim końcu umieszczoną. — Śruba *c.* utrzymująca żelazo na którym zawieszony koniec wału umieszczonego w cylindrze służy do podnoszenia lub zniżania w miarę potrzeby całego cylindra. Koła *d. d. d.* są mocne drewniane obręcze na których druciana plecionka cylindra rozpięta a listwami drewnianemi *e. e.* podtrzymywana, jest tak ażeby się nie uginała. Cylinder połączony jest z środkowym wałem *g.* zapomocą żelaznych prętów; *f. f. h.* stanowi podporę, na któréj spoczywa koniec szuflady *a.* Jedna osoba nasypująca zboże do szuflady, może oraz odgarnywać już wyczyszczone zboże z pod *i.* oraz spadające wraz z chwastami drobniejsze ziarnka zboża w miejsce *k. l.* i *m.* — Można tyle razy nazad do cylindra wsypywać, ile tego potrzeba wymaga do zupełnego oczyszczenia. Machina ta po użyciu da się z wszelką łatwością rozebrać, przeto wiele miejsca nie zajmuje i łatwa jest do przechowania. — Narząd ten doskonale wyrabia fabryka p. Cegielskiego w Poznaniu, i zapisaną być może przez Dom Kommissowy stojący z fabryką p. Cegielskiego w bezpośrednich stósunkach.

CZĘŚĆ LITERACKA.

Cywilizacya ludu jest dzisiaj na porządku dziennym. Oświeceńsza warstwa społeczeństwa gorąco się tą kwestyą zajmuje, tak, jakby pragnęła w kilku latach powetować, co przez wieki zaniedbała. — Uważamy tę dążność za akt skruchy i zadośćuczynienia. — Środki wszakże szerzenia między ludem oświaty mogą być mniéj lub więcéj trafne, i do chwili obecnéj stósowne. Dla tego gdy robimy przegląd pism popularnych, nie możemy odmówić pierwszeństwa „Czytelni Niedzielnéj“ wychodzącéj w Warszawie pod dyrekcyą pani **Aleksandry Petrów.** — Redakcya tego pisemka odznacna się piękną i poprawną polszczyzną. — Duch pisma religijno-moralny, nie nuży umysłu suchemi argumentami i lapidarnością zasad podanych bez namaszczenia miłości, ale porywa serce i prowadzi do *prawdy* drogą przystępną i wdziękiem umajoną. — Wzory cnót nie są koniecznie wzięte z żywotów Świętych, za ktoremi ogół w ślad iść powinien chociaż ich rzadko doścignąć potrafi, lecz wzięte są one z życia cnotliwych chłopków i służących (jakto przy opisie żywota „Macieja Kuklińskiego“ widzimy), a tém samém przykłady te są dostępniejsze dla powszechnego pojęcia. — Ale któż nam te skarby wiedzy i uobyczajenia między lud nasz sieje?.... Oto, kobieta, pobratymstwem plemiennym z nami połączona, która była nam dawniéj obcą, ale już nią być przestała, bo się wkupiła w obywatelstwo, w miłość i wdzięczność naszego społeczeństwa, miłością kraju, ofiarą, pracą, wspólnością wiary i poświęceniem. — Niech jéj Bóg błogosławi! a my wspierajmy szlachetne jéj przedsięwzięcia wspólną pracą i pomocą, oraz udziałem w rozszerzaniu tak użytecznego i porywającego pisemka.

bierzemy odpowiedzialność, jest to bowiem człowiek z zacności powszechnie znany. — Dla spóźnionéj pory mały u niego na ten rok zrobiliśmy obstalunek, a z tych nawet nasion któreśmy zamówili nie przysłał nam niektórych, znajdując iż dla spóźnionéj pory chybićby mogły. Radził nam również wstrzymać się ze sprowadzeniem cebulkowych kwiatów do jesieni.

Wykaz odebranych nasion i roślin tu domieszczamy, oświadczając, iż tylko rośliny truskawek i szparagów do 7 kwietnia będą do odstąpienia, i to w małych ilościach (na próbę).

Spergula Pilifera (na trawniki).
Nasienie kapusty pastewnéj dla krów.
Koniczyna Hybryde.
Nasienie szparagów holenderskich oraz flance tychże.
„ kapusty zwanéj (głowa cukru).
„ „ wielkiéj karbowanéj.
„ bardzo małych ogórków do zasolenia.
Rośliny truskawek Alpejskich.
„ „ Ajax.
„ „ Admirał Dundas.
„ „ Crystal palace.
„ „ Deptford pine.
„ „ cztérech pór roku czerwone.
„ „ „ „ „ białe.
„ „ *) Comtesse Theresse Kicka.
„ „ *) Comtesse Zamojska.
„ „ Princess Royal of England **).
„ „ Elton pine.
„ „ Superbe de Willmott.
Nasienie melonów muszkatołowych.
„ „ ananasowych czerwonych.
„ „ cytrynowych zielonych.
Cebuli wielkiéj białéj.
Pietruszki fryzowanéj, oraz 100 paczek kwiatów.

Ceny zboża na targu Wrocławskim
z dnia 28 Marca 1860 r.

(zredukowane na monetę austryacką licząc talar pruski po 1 zł. 97 c.)

Pszenica biała za korzec od 9 zł. 75 cent. do 10 zł. 14 c. i do 11 zł. 5 c.

Pszenica żółta za korzec od 9 zł. 36 c. do 9 zł. 75 c. i do 10 zł. 14 cent.

Żyto za korzec od 7 zł. 28 cent. do 7 zł. 54 c. i do 7 zł. 67 c.

Jęczmień biały za korzec 5 zł. 98 cent. do 6 zł. 11 c. i do 6 zł. 50 cent.

Jęczmień żółty za korzc od 5 zł. 33 c. do 5 zł. 72 cent.

Owies (galicyjski) za korzec od 3 zł. 51 cent. do 3 zł. 65 cent.

Owies (szląski) za korzec od 3 zł. 77 cent. do 4 zł. 4 cent.

Groch za korzec od 7 zł. 15 cent. do 7 zł. 54 cent.

Wyka za korzec od 6 zł. 24 c. do 6 zł. 63 c.

Tymoteusz za korzec od 32 zł. do 34 zł.

Koniczyna czerwona za korzec od 29 zł. do 50 zł. i do 32 zł. i do 36 zł.

Koniczyna biała za korzec od 74 zł. do 80 zł. i do 86 zł.

Okowita za 100 kwart à 80% Tralles. od 32 zł. do 33 zł.

Wzeszłym tygodniu był dość ożywiony ruch na targu wrocławskim, a ceny zboża słabo się trzymały, i miały się ku zniżeniu. Pszenica tylko w wyborowych gatunkach pozbywała się po wyższych cenach. Żyto w lepszych gatunkach znalazło kupca, żyto w średnich i gorszych gatunkach odchodziło po zniżonych cenach. O pięknym jęczmień bardziéj się dopytywano. Piękny groch znalazł szybki odbyt. Owies podskoczył w cenie. W cenie koniczyny czerwonéj zmiana na mniéj, a biała znacznie spadła. W cenie okowity prawie się nic niezmieniło.

*) Tych jest tylko 6 do odstąpienia, to jest reszta pozostała od zamówionych. **) Już sprzedane.

Dom Kommissowy w Krakowie sprzedał w zeszłym tygodniu kilka partyj żyta do Berlina po 6 zł. 93 cent. za korzec, a koniczyny czerwonéj do Polski po 35 zł. za korzec. Oprócz tego wysłał kilkadziesiąt koniczyny czerwonéj w konsygnacyą do Wrocławia. Sprzedał piekarzom krakowskim pszenicę w średnich gatunkach po 9 zł. 40 c. Ogół sprzedanéj koniczyny przez Dom Kommissowy dochodzi do 300 korcy a innego zboża do 3000 korcy. Najpiękniejszy jęczmień i najlepiéj dochędożony pochodził od Wgo księdza dziekana Janutki z Ruszczy, który również wyborowe miał ziarno koniczyny białéj, która zaraz do Królestwa Polskiego zakupioną została.

Wiedeń 19 marca. ***Woły.*** Na dzisiejszym targu było 831 wołów z Węgier, 625 z Galicyi a 395 z kraju, razem 1851 sztuk, z których zakupiono na potrzeby Wiednia 1444 sztuk. Waga szasztuki była 450 do 680 funtów. Cena za sztukę 108 zł. 50 c. do 164 zł. a za cetnar 23 zł. 50 c. do 26 zł. w. a.

Ołomuniec 14 marca ***Targ na woły.*** Na dzisiejszym targu było 106 wołów z Galicyi, z których 20 pozostało niesprzedanych. Ceny spadły w porównaniu z przeszłym tygodniem, tak że cetnar mięsa wypadał na 20 zł. 15 c. w. a. Za najlepszą parę wołów wagi 880 funtów mięsa i 160 funtów łoju, płacono 212 zł. 60 c. za najpośledniejszą wagi 520 funtów mięsa i 20 funtów łoju 112 zł. Cena przeciętna z 61 sprzedaży wypadła na 80 zł. w. a., za 716 funtów mięsa 76 funtów łoju.

Berlin 19 marca. ***Woły.*** W zeszłym tygodniu przypędzono tak znaczną liczbę bydła, że w skutek tego, ceny bardzo słabo się trzymały, a skopy i cielęta, mianowicie odchodziły po znacznie niższych cenach. Od 13 do 19 marca przypędzono 585 wołów, 240 krów. Za 100 funtów w najlepszym gatunku płacono od 12-14 talarów, za średnie gatunki 10-12 talarów, za poślednie 8-10 talarów. Przypędzono świń 3420 sztuk płacono za 100 funtów, 13-14 talarów. Cieląt 1325, skopów 2600.

Wiedeń 20 marca. ***Wełna.*** Rozsprzedano prawie wszystkie zapasy, które się znajdowały na urzędzie cłowym, w skutek czego magazyny zostały wypróżnione. Za wełnę w wyborowych gatunkach płacono 112-120 zł. w. a., za dwóstrzyżną 45-46 zł. w. a. za cetnar.

Wrocław 24 marca. ***Wełna.*** W zeszłym tygodniu sprzedano do 1400 cet. wełny polskiéj udnostrzyżnéj i rosyjskiéj, która z wielką łatwością znalazła kupca a fabrykanci krajowi, Sasoy, Austryaccy, najbardziéj się o te gatunki dopytywali. — Pomimo że co raz mniéj zapasów, w cenie nie zaszła prawie żadna zmiana.

Wrocław 24 marca. ***Cukier.*** W tym tygodniu odbyły się znaczne tranzakcye, i zakupiono wielkie partye melasu. — Płacono za cetnar cukru rafinowanego 16 talarów. Melas 14-15 talarów, biały cukier w proszku 12-13 tal., żółty 10-12 tal., brunatny 8-$9\frac{1}{2}$ talarów. Za cukier w stanie sarowym w najlepszym gatunku $9\frac{1}{2}$-$9\frac{3}{4}$ talarów.

Kraków. Dom Kommissowy sprzedał dotąd pewną ilość cukru w proszku krystalicznym po zł. w. a. 26 i 27 za cetnar. Z powodu chybionéj dostawy ze strony fabryki krajowéj dalsze tranzakcye wstrzymać o ten produkt jest zmuszonym.

Gdańsk 24 marca. Targi angielskie w upłynionych 8 dniach coraz bardziéj się wzmacniały, a na wczorajszéj londyńskiéj giełdzie płacono pszenicę 1 szyling wyżéj i był większy zapał do kupna.— Dowozy są mało znaczne i do bagatelnéj redukujące się cyfry.

We Francyi handel znacznie się ożywił, a ceny przybrały znaczną ku poprawie dążność. We wszystkich portach niemieckich ruch był większym i przemysł ożywionym.

Na naszéj giełdzie było wielkie żądanie żyta z bliskim terminem odstawy, o dalsze termina mniéj pytano i znacznie niższe ofiarowano ceny. — Jęczmień i groch chętnych znajdowały kupców.

Obrót tygodniowy wynosił: pszenicy 36,000 szefli, żyta loco 3600, na odstawę wiosenną 16,200, jeczmienia 3000, owsa 2100, grochu 1200. Koniczyny czerwonéj 365 cetnarów.

Płacono *za szefel berliński wagi pruskiéj*:

Pszenicę od 2 tal. 18 srb. do 2 tal. 21 srb.
Żyto od 1 tal. 22 srb. do 1 tal. 23 srb.
Jęczmień od 1 tal. 13 srb. do 1 tal. 2 srb.
Grochu od 1 tal. 23 srb. do 1 tal. 28 srb.
Koniczyny czerwonéj cetnar od 7 tal. do 10 tal 15 srb.
Drzewa sprzedano okrąglaków sosnowych 700 sztuk 8/8" 27' dług. po 1 talarze sztuka. — Pląsonów 2000 w przecięciu po 16 kubik., kubik po 10 srb.

Kursa zamian. Londyn 6. 17¼. — Hamburg 150. — Amsterdam za 250 złr. 141½ talarów.

Aleksander Makowski & Comp.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Kraków 30 marca. Na dzisiejszym targu praktykowano w przecięciu ceny następne w wal. austryackiéj:

pszenica	za mierzycę	5·05
żyto	„ „	3·35
jęczmień	za mierzycę	2·85
owies	„ „	2·00
ziemniaki	„ „	1·00
siano	„ cetnar	1·15
słoma	„ „	0·70

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH I PIENIĘDZY
W WALUCIE AUSTRJACKIEJ.

Kraków 30 marca.		żądają		płacą	
Banknoty polskie za 100 zł. now.	złp.	350		344	
Ruble obrączkowe agio	„	9		7	
Talary pruskie za 150 zł. now.	„	75		74	
Srebro nowe	złr.	133½		132	
Półimperyały rosyjskie	„	10	80	10	65
Napoleondory 20-fr.	„	10	60	10	45
Dukaty holenderskie ważne	„	6	22	6	14
Dukaty austryackie	„	6	28	6	20
Listy zastawne galicyjskie z kuponami	„	86¾	—	85¼	—
Obligacye indem. z kupon.	„	73½		73	—
Pożyczka narodowa z r. 1854	„	79	—	78	—
Akcye kolei galicyjskiej. za sztukę	„	102½	—	101	--
Listy zastawne polskie z kuponami	złp.	100½		100	

OD REDAKCYI DO SZANOWNYCH PRENUMERATORÓW.

Obiecaliśmy w przeszłym numerze naszego pisma dołączyć rycinę jako **praemium** dla naszych łaskawych Abonentów. Ale rozmiary jéj nie pozwalają dołączyć jéj do pisma i uszkadzać a nawet niweczyć łamaniem sztychu dość jednak kosztownego. — Poleciliśmy przeto zrobić stolarzowi wałki na których rycina zwinięta, dojdzie w całości rąk Szanownych Prenumeratorów. — Te jednakowoż wałki obyczajem niektórych rzemieślników polskich nie są wykończone, a z większą niecierpliwością na nie oczekujemy, jak Prenumeratorowie na **praemium.** — Gdy nadejdą, zaraz się przesyłką obiecanego upominku zajmiemy.

Walery Wielogłowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem Redakcji. — W druk. CZASU. — Rządzca, Antoni Rother.

DODATEK.

PODRÓŻ DO WYSP W KANALE LA MANCHE.

(Dalszy ciąg).

Fanty rozwieszał i rozkładał w sklepie obok będącym na sprzedaż, i bawił się niewinną lichwą, wspierając w potrzebie uciśnioną ludzkość. Sklep taki gdzie mieszka pożyczający na zastaw, nazywa się w Anglii Lombardem, i jest trzema pozłacanemi, albo jak złoto błyszczącemi kulami oznaczony. Im to winien byłem niezwykłe i niespodziewane wizyty osób które wstydząc się pożyczać, wybierały godziny wieczorne do przykréj wyprawy, i dowiedziawszy się że na drugiém piętrze mieszka dobrodziéj potrzebujących, zamiast do drzwi jego na lewo w sieni będących, wchodziły do mnie na prawo. — Z wizyt podobnych byłbym mógł dowiedzieć się zapewne nie mało ciekawych rzeczy, i wysnuć z nich materyały do jakiéj powiastki, ale nieraz blada łzami zalana twarz przychodzącéj, wzruszała mnie niewymownie, stawiąc przed oczy obraz zgłodniałych dzieci, starego ojca, lub chorobą złożonego męża, oczekujących rychłego powrotu jedynéj istoty, łagodzącéj poświęceniem własnego zdrowia ich cierpienia, a staraniem zatrzymującéj może iskierkę życia w wątłém ciele zamkniętego. Widok takiéj osoby boleśnie dotknie lepsze uczucie człowieka, pobudzi do zastanowienia nad ciężką niedolą znacznéj części ludzi, i odpędzi ciekawość jeżeli momentalnie powstała w umyśle.

Inném okiem zapatrzyłem się na kobietę przestępującą próg przybytku z twarzą niemal wesołą, szukającą prędkiego zasiłku, dla strwonienia go w bliskiéj tawernie z czekającą przyjaciołką. Na eleganta niby, który udając obojętnie spacerującego, zatrzymuje się, jakby z nudów chciał oglądać porozkładane za oknem rupiecie, tymczasem spoziera ostrożnie, czy niema znajomego na ulicy, i wsmyka się szybko do domu fantowego. Takie figury wzbudzały uśmiech politowania dla ludzkich słabości; lecz na widok żaka przychodzącego po pożyczkę, a ztamtąd prosto udającego się do sklepu tytuniowego, by zapaliwszy cygaro i puszcząc na ulicy udawać dorosłego człowieka, swięDziła mię dłoń. Chętka mnie brała wyliczyć mu z procentem admonicye jakie w podobnym wieku za palenie fajki odbierałem. Mało osób bywa w Anglii i na wyspach w La Manche, i ci którzy bywają, pewnie nie mają ochoty zajrzéć do Lombardu; a przecież ciekawe to miejsca dla badacza różnych odcieniów usposobień ludzkich i ich ułomności, równie jak dla powzięcia wyobrażenia o osobliwym nieporządku, jaki w tych miejscach panuje. Dziwić się trzeba, jakim sposobem pożyczający Mister żyd, w takim chaosie porozrzucanych gratów, prędko znaleźć może co mu potrzeba. Na ścianach, stołach i stołkach poustawianych jak przypadek zrządził, albo jak go noga niecierpliwie czekającego posunęła, wiszą i leżą rozmaite ubrania, koło sukni jedwabnéj niewinna kamizelka, spłowiała krawatka, lub inny jaki strój. Nad koszulą majtkowską wisi damski kapelusz, a około tego batóg z trzonkiem niegdyś posrebrzanym, rądel, patelnia lub inne kuchenne naczynie, opierające się końcem spuszczonym na poduszkach. Tu znowu leży paleto obok szarfy i szpencerka niegdyś aksamitnego, z pomiędzy nich wyglądają dwa lichtarze na pół czerwono wytarte, i gitara o dwóch stronach. Tam kilka książek, łańcuszek z dużą pieczątką, herbatniczka, kilka par pończoch, pistolety, daléj fajki, fartuszek z kieszonkami, skrzypce, i mnóstwo porozrzucanych rozmaitych rzeczy, a na to wszystko spogląda z opylonego portretu głowa jakiegoś nieboszczyka gentlemana, dziwując się jakim sposobem znajduje się w miejscu i w towarzystwie tak niestósownem.

Państwo Boruchi byli zresztą spokojni ludzie, choć jejmość karciła czasem ostro o wiele od siebie młodszego męża, to ten jak najspieszniéj starał się honor swój ocalić szybkiém cofnięciem za drzwi i na schody, i tym sposobem rwiący strumień elokwencyi tamował. — W sobotę sklep był zamknięty, ale nie słychać było owego mru-

czenia i jęczenia, jakie się zwykle słyszy w dzień szabasu w pomieszkaniach izraelitów. Państwo w wielu rzeczach stósowali się do zwyczaju krajowego, dla tego w Niedzielę okazywali jakąś elegancyą w ubiorze, przyjmowali wizyty lub spacerowali.

Los szczęśliwie zrządził, że w tym samym domu mieszkał D. znajdujący się na wyspie od 1831 roku. Szanowny, szlachetny i poczciwy Wołyniak był nieraz przewodnikiem moim, i od niego dowiedziałem się o wielu szczegółach dotyczących tak wyspy jak jéj mieszkańców. On przyczynił się bardzo wiele, żem oszczędzić mógł znaczną część zasobów pieniężnych. Przez długie lata utrzymując się z szczupłéj nader gaży wypłacanéj miesięcznie wychodźcom dawniejszym przez rząd angielski, przymuszony był sam sobie służyć za kucharza. Wydoskonalił się zatém w téj sztuce, przyjął mnie i B. do swego stołu, i tym sposobem zredukował moje wydatki na bardzo małą skalę. Wiedział gdzie i kiedy się co kupuje, wybierał najlepsze mięso, ryby, jarzyny itd., jako znawca żyliśmy więc doskonale i za małe pieniądze. — Wspominając o nim często teraz, pamięć przeżytych z nim chwil, z wdzięcznością przechowuję.

W domu poczciwego majora J. i R. pożenionych z Angielkami, nie jeden przyjemny moment przepędziłem. Znałem jeszcze kilku innych Polaków, lecz jako daléj mieszkających rzadko odwiedzałem. Między niemi był M. Litwin, dawniejszy szlachcic zaściankowy, długi i cienki jak lina, ale twardy jak Litwin, który urazy nie zapomni choćby sto lat żył. Dwa zdarzenia z kraju rodzinnego pamiętał, i przy każdéj sposobności niechęć swoją objawiał energicznie, używając prostego wyrazu: *sobacze dziecie*, do tych którzy należeli do narodu niegdyś Litwę przechodzącego, albo do osoby, która mu krzywdę wyrządziła. I tak Francuzom przechodzącym przez Litwę w 1812 r. nie mógł zapomnieć, choć podówczas małym był chłopięciem, że w domu rodziców jego dwom krowom wyrznęli języki, a sąsiadowi swemu będącemu z nim razem na wygnaniu, Michałowi S., że mu z sadzawki wysmyknął szczupaka. Nie trzeba mu było innego powodu do wzbudzenia gniéwu M., jak tylko przytomności sąsiada, parę kieliszków wina w głowie, i słowa drażliwego, ażeby po dwudziestu kilku latach, tych samych zapewne słów użył, jakich używał w Litwie, dowiedziawszy się o schwyceniu szczupaka. Zwykle w takich razach wąsy mu się jeżyły, policzki podnosił niby do uśmiéchu, pochyliwszy się naprzód z wyciągniętą szyją jak gęś kiedy syczy, powoli cedził przez ściśnięte zęby: Hm, — Michasiu, hm, — a moje szczupaczki, co? — Z Francuzami jeszcze mniéj delikatnie się obchodził. Siłę miał niezwykłą, więc do wyrazów przyczyniał dodatek czasem dotkliwy. — Najwyborniejszy był kiedy się skarżył, że go ktoś nie mógł zrozumieć. — Rozgniewany wołał: „a to nieszczęście! mówię po francuzku nie rozumi, po angielsku nie rozumi, po niemiecku także.“ Tymczasem poczciwiec sam nie posiadał znajomości tych języków. Przechodząc przez Szwajcaryą i Francyą, połapał kika wyrazów, pomięszał je, i utworzył sobie tylko znajomy język. Sam słyszałem mówiącego do swéj gospodyni: Ladu (zamiast Lady) *where is mon klucz*, a więc trzema językami razem. Gospodyni go zrozumiała, bo od 1831 roku biorąc lekcye codziennie miała dosyć czasu do nauczenia się dziwacznéj mowy. M. dwadzieścia kilka lat w tym samym domu mieszkał, sam sobie gotował raz na tydzień duży garnczek kapusty z mięsem, z któréj potém codzień trochę przygrzewał; łapał ryby na wędkę, strzelał ptaszki, lecz jedno i drugie na targu sprzedawał. Oszczędzał nawet z małéj pensyi, by raz w rok współtowarzyszom wygnania wyprawić bankiet. Wszystkie jednak śmieszności znikają przy poczciwém postępowaniu tego człowieka. Jeżeli widział potrze-

bnego, nigdy on nie czekał na wezwanie do składki, przynosił ją równie jak i całe swoje mienie, 20 szterlingów i zegarek złożył w 1848 roku, kiedy z różnych stron wygnańcy wybierali się do powrotu w strony rodzinne, z oświadczeniem, że gdy mu wiadomo, iż niektórzy nie mają środków do pokrycia kosztów podróży, on przynosi co ma z prośbą, by tylko do równego działu należał. Czy wielu z podobnie szlachetném sercem naliczyć można? — Nie jeden znajdzie się zapewnie który udzieli potrzebującemu część przewyżki od potrzeb własnych, ale abnegacyi, zupełnego poświęcenia zdolny tylko ten, który przez długie lata kosztował gorzki chléb wygnania, i ocenić potrafi bolesne uczucia towarzysza niedoli, zostawiać przymuszonego w dalekiéj stronie, kiedy inni powracają do kraju. — Żyć nędznie, oszczędzać każdy grosz, by go oddać biedniejszemu, nie oglądając się na własne położenie, wieluby nazwało głupstwem, ja w takim niezwykłym a bardzo trudnym do naśladowania przykładzie, widzę cechę wzniosłéj szlachetnéj duszy.

Nie mogę milczeniem pominąć mieszkającego na wyspie Jersey izraelitę polskiego. — Samuel posiadał przychylność wszystkich, godném postępowaniem zjednaną. Niech tylko ktokolwiek zjawił się z Polaków, w ten moment ofiarował mu swoje usługi, starał się o umieszczenie lub zatrudnienie, udzielał pomoc, słowem robił co mógł, by nowemu przybyszowi dobre chęci okazać. — Tym sposobem wywdzięczał on się za przyjęcie i pomoc jaką doznał od Polaków, przybywszy do wyspy małym chłopcem. O szczególnym zetknięciu się jego z wygnańcami na wyspie, opowiadał mi D. po odbytéj wizycie, jaką mi Samuel zrobił dowiadując się czybym czego nie potrzebował. Zapytanie nie było w sposobie natrętnych naszych faktorów, ale z pewną przychylnością okazującą chęć oddania bezinteresownéj usługi. Już z twarzy, ułożenia i mowy, poznałem poczciwego człowieka, a D. uzupełnił powzięte zdanie moje opowiadaniem dziwnego przejścia tego człowieka, którego piérwsze kroki cechują przebiegłość i zdatność do handlu Izraelitów, a późniejsze postępowanie wdzięczne i dobre serce.

Było to na wiosnę w roku . . . mówił D., kiedy skończywszy objad i uporządkowawszy naczynie, wybraliśmy się na przechadzkę z J. — Mieszkałem w St. Oben, a zatém niedaleko szukać trzeba było wolniejszego miejsca od ścisku ludniejszych ulic, gdzie nie można swobodnie oddawać się myślom lub pogadance o rzeczach zawsze dla nas zajmujących. Myśli nasze były w kraju rodzinnym, a pogadanka toczyła się o przeszłych czasach, kiedy niespodzianie o podal za nami usłyszeliśmy przytłumionym głosem i z żydowska śpiéwane wyrazy marszu niegdyś znanego mi dobrze.

Zwróciliśmy się jak oparzeni, i ujrzeli małego chłopca, który odwrócony obojętnie poglądał na gałęzie drzewa, i niby dla siebie tylko nucił. Pobiegłem ku niemu, a z niektórych części ubrania, i z długich włosów wymykających się z pod kaszkieta, poznawszy naszego żydka, zdziwiony obecnością jego na Jersey, zapytałem:

Cóż to ty śpiéwasz chłopcze?

Nu, odpowiedział, ja widząc tak Panów z daleka, i jakoś podobnych akurat jak nasi Panowie pomyślałem, albo oni są nasi, albo nie są; jak są, to oni się obrócą jak ja zaśpiéwam. I zgadłem.

Zkądżeś się tu wziął?

Ny, mnie brat, co jest krawiec wziął z sobą do Hamburg, a tam mi powiedział: Jedź ty do London, tam dużo pieniędzów. Dał mi list do żydka, co jest czeladnik, i wsadził na okręt. W London przez dwa dni chodziłem z listem w ręku, aż mnie jakiś z naszych zaprowadził do tego czeladnika. To był wielki pan. Wón

przeczytał i kazał mi znowu siadać na okręt, i ja tu przyjechał.

Czemużeś się nie udał do którego z wyznawców twojéj wiary, jest ich tu kilku, i dobrze się mają?

A jak woni mi znowu każe jechać do Ameryki?

Cóż będziesz robił?

Albo ja wiém!

Masz co pieniędzy?

Mam pięć szelingi.

Umiész szyć, albo jakie rzemiosło?

Ją nic nie umi, ja umi handel.

Kiedy bo z pięcioma szelingami niedaleko posuniesz się w handlu.

Kto wié, może Bóg poszczęści. Bylem tylko miał gdzie spać w nocy.

A jeść?

Może Bóg da zarobić.

Chodźże zemną chłopcze.

Po téj rozmowie, mówił dalej poczciwy D. zaprowadziłem żydka do mego pomieszkania, i umieściłem go pod strychem w malutkiéj izdebce danéj mi na skład, jak w szufladce. W wieczór dzieliłem się z nim moim objadem, bo o świcie wychodził z domu, i dopiéro późno w noc powracał. — Za tak małą summę pięciu szelingów, nakupił ołówków, guzików, cygar itp., roznosił po wyspie, i oczywiście zarabiał dobrze, bo z początku nie umiejąc języka ofiarował towary swoje z układem i miną proszącego, a nie jeden widząc przystojnego chłopca, nie wiedzieć jakiéj narodowości, pilnie zwijającego się za zarobkiem, kupił bagatele choć nie potrzebował, i zapłacił wyżéj wartości.

Już w parę miesięcy pudło żydka wzbogaciło się droższemi rzeczami, sam przybrał wesołą minę, i już przed świtem nie schodził po schodach cicho, ale nucił i pukał niemiłosiernie trzewikami żelazem kutemi. Nabawił on sobie niemi kłopotu, a mnie do serdecznego pobudził śmiéchu, tak swojém tchórzostwem jak i dziwném wyobrażeniem utrzymania honoru narodowego wywołaném. — Przechodzić musiał koło drzwi na piętrze mieszkajacego Anglika i budził go stukaniem. Ten rozgniéwany jak zwykle bywają ludzie, którzy nie są ciekawi widzieć wschodzące słońce, zapowiedział żydkowi bastonadę w najbliższym czasie, jeżeli się skromniéj zachowywać nie będzie. W parę dni chciał dotrzymać słowa i schwycić chłopca na przesmyku, lecz ten zręcznym zwrotem wymknąwszy się, skacząc przez dwa i trzy schody na raz, z łoskotem wpadł do mojéj stancyi, i szybko zamknąwszy drzwi przytrzymał je, a widząc że go nieprzyjaciel ścigać przestał, zadyszany, zawsze trzymając rękę na klamce, spojrzał na mnie z tryumfującą miną, i zawołał:

Tak — niech zna polski krew.

Jakto, zdziwiony zapytałem?

Wón mnie chciał bić, a ja uciekł.

Tęgi jesteś, odrzekłem, nie ma co mówić, ale nie stukaj tak jak wychodzisz, bo być może, że się odwaga twoja na nic nie przyda.

Oto widzisz z owego żydziaka zrobił się zamożny kupiec. — Istotnie podczas mojéj bytności na wyspie, nad dwoma sklepami cygar i tytuniu, dużemi literami wypisane błyszczało nazwisko Samuela. — Praca, wytrwałość i oszczędność, a do tego zręczność i szczęście, podniosło kapitał pięcioszelingowy do parę tysięcy funtów szterlingów. Któż wié, czy w drugiéj albo trzeciéj generacyi odważnych Samuelów, nie przyjdzie na świat próbka jaka Rotszylda. Wszak rzeczą jest pewną, że źródło nie jednych bogactw, z pudła drobiazgami małéj wartości napełnionego, początek swój wzięło. — Życzę szczerze, by bogactwa były udziałem rodziny Samuelów, bo nie zazdroszcząc nikomu dostatków, serdecznie się cieszę, jeżeli się poczciwym ludziom dobrze powodzi.

(D. c. n.)

WALERY WIELOGŁOWSKI, Redaktor odpowiedzialny. — W Drukarni „Czasu“ 1860. — Rządca ANTONI ROTHER.